

Jan Maciejewski: Źródła antykomunizmu Mariana Zdziechowskiego

Marian Zdziechowski ujrzał komunizm jako, być może bękarcie, ale jednak dziecko cywilizacji europejskiej



Marian Zdziechowski ujrzał komunizm jako, być może bękarcie, ale jednak dziecko cywilizacji europejskiej

"<<Arcybiskupowi Rodionowi w Charkowie zdarto skórę z całego ciała, arcybiskupa Andronika w Permie pogrzebano żywcem, biskupa Hermogenesa w Tobolsku topiono całe dwie godziny, to zanurzając go pod lodem, to wyciągając na zewnątrz. Zwykłą torturą było wyrywanie paznokci. Poza tym w każdym mieście czerezwyczajka miała ulubioną

specjalność swoją, na przykład w Połtawie wsadzano na pale, w Jekaterynosławiu krzyżowano, w Woroneżu wrzucano do beczek najeżonych gwoździami i beczki te staczano z góry; w Charkowie zdzierano skórę z rąk i nazywano to fabryką rękawiczek.>> "[1](178)

Zdania tego typu stanowią w pismach Mariana Zdziechowskiego traktujących o ideologii komunistycznej znaczny procent. Chcąc zmierzyć się z refleksją antykomunistyczną tego myśliciela nie można pominąć faktu "reportażowości" jego myśli - potężnego ładunku emocjonalnego, absolutnego braku filozoficznego dystansu do przedmiotu zainteresowań. Nie jest Zdziechowski w tej kwestii w żaden sposób wśród wrogów komunizmu odosobniony - podobną postawę zajmował antykomunista *par excellence* - Józef Mackiewicz. Model twórczości - operującej raczej faktem i świadectwem niż teoretycznym namysłem, który tak często stosował Zdziechowski, a któremu bez reszty oddał swój talent i energię Mackiewicz, jest sam w sobie - jako odrębny przedmiot namysłu - kwestią o wadze filozoficznej. W obliczu końca, wobec absolutnego rozpadu świata - także świata pojęć i teorii, uprawianie filozofii - zwłaszcza dotyczącej sfery politycznej, staje się nieomal niemożliwe. Zastane instrumentarium filozoficzne, w chwili, w której traci swe odniesienie do świata mającego być przedmiotem namysłu traci rację bytu. Od tej chwili prowadzenie refleksji zdaje się być już tylko samookłamywaniem siebie i ucieczką od rzeczywistości. Najbardziej "funkcjonalnym" rozwiązaniem w tej sytuacji może się okazać rejestrowanie wydarzeń, w nadziei, że ci, którzy przyjdą po nas, zoperacjonalizują język filozofii w oparciu o to, co się wydarzyło.

O ile jednak Mackiewicz w zastąpieniu myśli krzykiem (krzykiem jako w swej nieracjonalności racjonalnej odpowiedzi na wymykającą się kanonowi pojęć rzeczywistość) był konsekwentny, to Zdziechowski

posiadł umiejętność przeplatania wyrywków z zapisu umierającego świata refleksją teoretyczną. Nie jest to jednak myśl choć na moment abstrahująca od rzeczywistości w której się pojawia - wręcz przeciwnie, Zdziechowski jest to, w pełnym sensie tego stwierdzenia, myśliciel końca czasów, myśliciel apokaliptyczny.

I jak umierający widzą na moment przed śmiercią pełny zapis swego życia, tak Zdziechowski rejestruje na chwile przed zagładą cywilizacji drogę prowadzącą do jej upadku. Myśliciel ten nie jest bowiem w żadnej mierze "kontestatorem" komunizmu - rozczarowanym lewicowcem, za młodu zaczytującym się w "Kapitale", a dopiero po ujrzaniu komunistycznych zbrodni rewidującym swe poglądy. Być może również z tego powodu za swojego życia uznawany był za zacofanego starszego pana, który nie potrafi odważyć się na odczytanie „znaków czasu”. W ten właśnie sposób odbierał go między innymi Czesław Miłosz, który w towarzystwie swych lewicujących przyjaciół z Uniwersytetu Wileńskiego podchodził co najwyżej z wyrozumiałą wyższością do poglądów starszego już wtedy profesora. Za gorzki triumf Zdziechowskiego można uznać fakt, iż po wielu latach, już po wydaniu "Zniewolonego Umysłu" polski noblista nie mógł nie przyznać zacofanemu, starszemu profesorowi racji.

I

Marian Zdziechowski ujrzał komunizm jako, być może bękarcie, ale jednak dziecko cywilizacji europejskiej. To właśnie ta składowa jego refleksji decyduje o tym, że jest ona tak interesująca a jednocześnie oryginalna. Widział on komunizm w procesie jego powstawania ciągnącym się przez kilka wieków. Widział on w końcu jak wraz z jego

narodzinami rozpętywała się walka o wymiarze cywilizacyjnym - między komunizmem z jednej, a katolicyzmem z drugiej strony - w ostatecznej swej postaci ujmował ten spór cytując Fryderyka Muckermanna - "(...)«o to chodzi, zwłaszcza nam, katolikom, czy sowiecka Moskwa zapanuje nad Rzymem; tak, o to chodzi!»" [2]

To właśnie katolicyzm Zdziechowskiego determinuje fakt integralności jego postawy - niezgody nie tylko na ostateczne owoce komunizmu, ale także na całą jego ideową i cywilizacyjną "podbudowę", na komunizm *sensu largo*. Charakter modernistycznych skłonności myśliciela - głębokie, pesymistyczne przekonanie, że „świat w złem leży” w niczym nie umniejsza katolickiej samoświadomości jego refleksji, a czyni ją być może jedynie bardziej trzeźwą.

Podstawą na której opierała się niezgoda Zdziechowskiego na komunizm był antropologiczny fundament owej ideologii, "(...) ustalenie powszechnego komunizmu, to znaczy przeistoczenie świata w jeden warsztat pracy, lecz takiej, w którym jednostka ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boże, zostałaby poniżona do roli automatu bez myśli i woli, spełniającego pod przymusem wyznaczoną rolę, a za to miałaby zapewnione minimum egzystencji i nic ponadto, bo niczego więcej nie ma prawa potrzebować człowiek - automat." [3] To "zautomatyzowanie" ludzkiej egzystencji wyznacza proces narodzin

nowego "człowieka". "Jesteśmy świadkami powstawania nowego gatunku istot; fizycznie są to niby ludzie - moralnie - nie; to antropoidy; stoimy przed straszliwą wizją inwazji antropoidów." [4]

Zarzut (przy całej nieadekwatności tego słowa) Zdziechowskiego wobec komunizmu jest więc taki, iż jest on wizją w sposób najgłębszy, najwnikliwszy z możliwych całościową - rości on sobie bowiem pretensje do przeformułowania absolutnego fundamentu rzeczywistości politycznej - do istoty człowieczeństwa. Słowo "polityczny" w swym potocznym rozumieniu i tak nie dość dokładnie oddaje naturę tego roszczenia - jest to bowiem postulat w swej naturze teologiczny, czy - by być bliżej apokaliptycznej natury refleksji Zdziechowskiego - eschatologiczny. "(...) celem bolszewizmu jest bestializacja <<czyli wyzucie człowieka z jego człowieczeństwa przez zabicie w nim idei Boga i wytrzebiecie mu z duszy pierwiastka metafizycznego>>." [5] Automatyzacja nie jest więc, jak pierwotnie mogłoby się wydawać, procesem neutralizującym - odbierającym człowieczeństwu element duchowy i pozostawiający w zamian mechaniczność działania i ograniczenie horyzontu celów. Automatyzacja jest wedle Zdziechowskiego procesem demonicznym, gdyż natura ludzka nie może pozostać "niezagospodarowana". Ludzie bowiem, a właściwie trzymając się terminologii Zdziechowskiego, antropoidzi, których dusze są "doszczętnie zmyte z podobieństwa Bożego" stają się w ów automatyczny, zmechanizowany sposób opętani.

Okres prenatalny antropoidów trwał jednak już od dłuższego czasu, komunizm spełnił jedynie rolę akuszerki w procesie jego narodzin. Rozpoczął się on u zarania nowożytności, a poczęcie antropoidów zadekretował Thomas Hobbes swą koncepcją Lewiatana. Jak pisze Carl Schmitt "Hobbes - i to wydaje mi się sednem jego koncepcji państwa -

przekłada kartezyjskie wyobrażenie człowieka jako pewnego mechanizmu obdarzonego duszą na <<wielkiego człowieka>>, czyli państwo, które staje się maszyną ożywioną przez osobę suwerena - reprezentanta." [6]

Schmitt opisuje proces mechanizacji duszy człowieka w wyniku ruchu dokonanego przez Hobbesa na bazie kartezyjskiej koncepcji. Charakter państwa - Lewiatana zdeterminowany jest zasadniczo przez dwa czynniki: źródło pochodzenia jego mocy, oraz cel jego istnienia. Paradoks Lewiatana polega bowiem na tym, iż wszechmocny, boski charakter jego władzy ma rodowód całkowicie "ziemski": jest dziełem człowieka. Zawarcie "umowy" jest aktem przyziemnym, który "konstruuje" potęgę o boskiej mocy. Potęga ta natomiast ma służyć jednemu celowi: zapewnieniu pokoju. O ile bowiem punktem wyjścia chrześcijańskiej wizji politycznej była nadzieja zbawienia, o tyle punktem wyjścia dla Hobbesa jest strach panujący w stanie natury - strach przed nagłą śmiercią.

Wydaje się, że Schmitt ma podobną do polskiego myśliciela intuicję, gdy pisze, że "Nagromadzony strach drżących o swój żywot indywidualów pozwala wprawdzie pojawić się Lewiatanowi i nowej władzy, ale bardziej tego nowego Boga wywołuje niż stwarza." [7]

Natura, "wewnętrzna logika", jak pisze Schmitt, tego sztucznego tworu prowadzi do maszyny. To maszyna jest bowiem figurą absolutnej wydajności, gwarancją skutecznej ochrony ludzkiego życia. Wizja Hobbesa zrodziła się z pragnienia pewności bezpieczeństwa - pewność

natomiast może zagwarantować jedynie automat. Tak skonstruowane państwo jest wręcz "prototypowym wytworem nowej epoki technicznej".[8]

Element duchowy zanika wewnątrz tego monstrum, gdyż człowiek pełni w nim podwójną rolę - maszyny i konstruktora, materiału i artysty. Początkowo maszyna ta posiada rzecz jasną duszę - jest nią suweren - reprezentant. Jednak ten "element personalistyczny" również "zostaje wpisany w mechanizację, tak iż w końcu w niej ginie. Państwo jest przecież jako całość, z ciałem i duszą, *homo artificialis* [sztucznym człowiekiem], a jako takie jest maszyną."[9]

Proces antropologicznej mechanizacji zapoczątkowany przez Kartezjusza został więc zakończony za pośrednictwem teorii państwa Hobbesa. Ostateczne jednak zwińczenie tego procesu opisał dopiero Zdziechowski, "Postanowiono tam (w Rosji bolszewickiej – przyp. JM) upodobnić człowieka do maszyny. Trzeba zwiedzić bolszewicką Rosję i ją poznać, trzeba wnikać, przeżyć bezradosne radości bolszewika, aby objąć całą grozę fantastycznie dzikiej myśli, jaka tam powstała, przeistoczenia ludzkości w jeden olbrzymi automat, w obrzydliwego potwora o tysiącach nóg i rąk, którego nazwano <<człowiekiem kolektywnym.>>"[10]

Rozważania Zdziechowskiego o zmechanizowanych antropoidach, choć wyprzedzają o kilkanaście lat książkę Schmitta, nabierają dzięki refleksji niemieckiego myśliciela znacznie szerszego wymiaru. Jego antykomunizm nie jest już bowiem jedynie niezgodą na zbrodnie bolszewickich żołdatów - jest także protestem przeciw nowożytnej wizji człowieka. Wizji, która swój rodowód wywodzi z reakcyjnego

charakteru nowożytnej filozofii politycznej – nastawionej na spokój i trwanie. Dopóki zbawienie znajdowało się na horyzoncie politycznej wizji (jak np. u św. Tomasza), dopóty w ramach tej wizji mieściła się figura duszy. Kiedy jednak z zakresu refleksji politycznej wypchnięto ten eschatologiczny wymiar, poprzez sformułowanie celu wspólnoty politycznej jako zapewnienie spokoju i ochronę przed śmiercią, utworzyła się przez to próżnia, której ostatecznym efektem jest powstanie owych antropoidów, o duszach doszczętnie zmytych z podobieństwa Bożego.

Schemat rozumowania Schmitta pozwala również wyraźniej ujrzeć inną cechę myśli Zdziechowskiego - zasadniczą współzależność między osobą a państwem. Polski myśliciel bowiem ujmował kwestie polityczne z niezwykle "personalistycznym czuciem". Dlatego również komunizm nie był dla niego katastrofą jedynie polityczną, czy nawet cywilizacyjną; to nie państwo, nie cywilizacja umiera - to umiera człowiek, a rodzi się antropoid.

II

Zmazanie w człowieku podobieństwa Bożego, czyli triumf światopoglądu ateistycznego to zarazem środek jak i cel komunistycznego przeobrażenia świata. Zdziechowski widzi jednak, iż ten proces oznacza coś znacznie poważniejszego, niż tylko utratę

normatywnego wzorca postępowania, więcej niż tylko konsekwencje „sylogizmu” Dostojewskiego „jeżeli Boga nie ma, to wszystko jest dozwolone”.

„W nocy – opowiada Mereżkowski – przy świetle pochodni kapłan, obwinięty w płaszcz czarny i z czarnym pokryciem na głowie, prowadzi przeznaczoną Bogu ofiarę po schodach olbrzymiej, piramidalnej świątyni, aż na sam jej szczyt, do kaplicy Boga – Słońca (Huitzpłochtli). Tam ofiarę tę, ze spętanymi rękami i nogami, układa na kamieniu – monolicie, tak, że z jednej strony zwisły jej ręce, nogi z drugiej, po czym wbija jej w pierś nóż z krzemienia i wyjąwszy żywe, drgające jeszcze serce, pali je na ogniu, krwią jego smaruje usta okrutnego Boga i skrapia ściany świątyni.”[11]

Po tym, przytoczonym za Mereżkowskim, opisie meksykańskich misterii, Zdziechowski zadaje oczywiste wydawałoby się pytanie. „Czy te krwawe orgie na cześć krwiożerczych bogów nie dowodzą, że naród cały zwariował i że w obłądnie tym wydało mu się jasnym, jak dwa razy dwa cztery, że Bóg jest diabłem?”[12]

Gdzie tkwi źródło tego szaleństwa? – pyta Zdziechowski. I kolejny raz cytując Mereżkowskiego, odpowiada: „szaleństwo tu nie jest szaleństwem, nie jest przypadkową halucynacją kilku jednostek, ale od początku żyje to w świadomości człowieka.”[13] To więc natura ludzka jest źródłem gwałtu, „anomalii”, będącej w rzeczywistości normą. Jakże mało intuicyjnie brzmi to w czasach zainfekowanych herezją pelagianizmu, negującą konsekwencje grzechu pierwotnego i pierwotnego zamięcenia natury ludzkiej.

Zagadkę szaleństwa ofiary starał się również rozwikłać w „Wieczorach petersburskich” Joseph de Maistre. „Pytamy niekiedy, czemu służą te przerażające okropieństwa, które odprawia się w niektórych religiach, a które również są ofiarami z własnego życia: to tyleż co pytać, po co w ogóle jest chrześcijaństwo, gdyż całe ono opiera się na tym samym uwznioślonym dogmacie *niewinnego płacącego za zbrodnie.*”[14] Z tą odpowiedzią współbrzmi odpowiedź Zdziechowskiego: „Jakżeż wyjść z szalu tego obłądu? Bóg sam znalazł dla nas środek; tym środkiem – krwawa ofiara Syna Bożego.”[15]

Komunistyczny ateizm nie jest odrzuceniem systemu normatywnego zawartego w chrześcijaństwie – system taki można zbudować na różnych fundamentach, niekoniecznie religijnych, także różnymi środkami można takowy egzekwować. Ateizm jest odrzuceniem ofiary Krzyża, a tym samym ponownym wywołaniem obłądu *niewinnej ofiary*, w tym tkwi istota jego diaboliczności. Jeżeli z horyzontu znika ofiara Chrystusa, budzą się demony żądające krwi „wrogów ludu” – to oni w komunizmie pełnią funkcje substytutu ofiary Krzyża.

Na czym miałyby jednak polegać wyparcie świadomości Krzyża z tego świata? Czy wyparcie takie rozpoczęło się w XX wieku? Jest tylko jedno źródło obecności Krzyża w świecie – Sakrament Eucharystii, rzeczywista obecność Chrystusa w świecie, dogmat transsubstancjacji. „<<Żywię już nie ja – pisze apostoł Paweł w liście do Galatów – ale żywie we mnie Chrystus.>> Brać słowa te należy nie racjonalistycznie i nie metaforycznie, nie w tym znaczeniu, że przejął się apostoł osobą i nauką Jezusa, jak np. uczniowie Sokratesa przejmowali się jego nauką, lecz brać trzeba dosłownie, realnie. Każdy zaś z nas ma prawo stosować je do siebie w znaczeniu mistycznym, albowiem w ustanowionym na

ostatniej Wieczerzy Pańskiej Sakramencie Eucharystii Zbawiciel <<wszczepia się w naszą duszę, naszą krew, naszą istność.>> Sakrament ten sprowadza (...) kryzys organiczny w naturze człowieka, przeobraża jej substancję i przez tę wewnętrzną transsubstancjację utwierdza tego, w kim wiara jest żywa, w wyższym, ponad wszelką znikomość i zmienność wzniesionym życiu.”[16]

Realna obecność Chrystusa w Eucharystii pełni w obrębie antykomunizmu Zdziechowskiego jednoznaczną funkcję: jest ona wezwaniem do zdobycia świata: „Tam (w liturgii – przyp. JM) utwierdzamy się w katolickim poglądzie na świat i na życie, że znaczenie i sens życia leży w apostołstwie, że iść powinniśmy w świat, zdobywać świat, przeobrażać go i uświęcać.”[17]

Pełną wagę i konsekwencję tych słów ujawnia Piotr Graczyk w artykule „Gyorgy Lukacs i pusty grób komunizmu”[18], w którym analizuje on „katolicką chorobę komunizmu”. Graczyk, zgodnie zresztą z sensem stanowiska Zdziechowskiego, stwierdza, że „Głód zewnętrznej obecności pcha katolicyzm do wojny o zdobycie świętości tu i teraz. W tym celu organizowane są wyprawy krzyżowe. Wygląda to tak, jakby katolicy za pomocą mieczy i machin oblężniczych wskrzesić chcieli Chrystusa i przywrócić go światu.”[19] W figurze krucjaty ujawnia się paradoksalna dychotomia, w której po jednej stronie znajdują się katolicyzm i komunizm, a po drugiej, protestantyzm i demokracja liberalna, które są, jak stwierdza Graczyk „dążeniem do zamontowania samotności w świecie stanowiącym harmonijną syntezę pogodzonych ze sobą subiektywności.”[20]

To najtrudniejszy z problemów stających przed myślicielem chcącym widzieć katolicyzm jako lekarstwo i środek sprzeciwu wobec komunizmu. To moment, w którym okazuje się, że nie spokój i łagodność, nawet nie czynnik moralny obecny w katolicyzmie, ale katolicki Eros – „ruch stymulowany głodem zewnętrzności”[21], a zatem aspekt katolickości obciążany w powszechnej opinii najczarniejszymi z możliwych konotacji, jest źródłem sprzeciwu i oporu. Zdziechowski widzi, że tylko w katolicyzmie, z jego żarłocznym pragnieniem zdobycia świata, tkwi potencjał do formułowania, jak to ujmował „haseł fascynujących (...) wyraźnych i konkretnych, aby pociągnąć mogły.”[22]

Takim hasłem, formującym jednostkę i przeobrażającym świat, wedle Zdziechowskiego może być jedynie hasło – wezwanie do świętości. „Tylko świętość jest zdolna zwyciężyć w tej walce. Świętość jest duchem Kościoła i Kościół ją wytwarza. Święci (...) to <<góry Boże, sterczące w niebo, w wieczność.>>”[23] Źródłem takiej świętości może być, wedle Zdziechowskiego, jedynie Eucharystia – „Przez Komunię Świętą sposób myślenia Zbawiciela opanowuje nasz umysł. Komunia sprawia, że podobieństwo do Chrystusa wybija się w oczach, na czole i ustach, w mowie, na całym człowieku, w całym jego życiu.”[24]

Źródło, z jednej strony, wybawienia, nadziei i świętości, wedle Zdziechowskiego, a z drugiej, „katolickiej choroby”, głodu zewnętrzności, o którym pisze Graczyk, ma swe źródło właśnie w transsubstancjacji – „(...) duch poszedł w katolicyzmie na kompromis z zewnętrznością i przystał na twierdzenie, (...), że duch jest hostią. To był wyłom w tamie, który wciąż poszerzać się musiał pod wpływem

potrzeby – a mianowicie potrzeby zewnętrznej obecności Boga. Czynnikiem wypychającym chrześcijaństwo na zewnątrz był g ł ó d o b e c n o ś c i”[25]

Wartością porównania poglądów Zdziechowskiego z artykułem Piotra Graczyka, jest fakt, że pomimo tego, iż Ci dwaj filozofowie patrzą na ten sam problem od dwóch zupełnie różnych stron, (Graczyk stara się odnaleźć pozytywne pierwiastki w idei komunistycznej), zgodni są co do zasadniczej kwestii: powinniśmy zakończyć terapię anty – katolicką. „Być może przeciwko poglądom Hegla trzeba czytać jego własne słowa, że <<Europa dochodzi do prawdy, ponieważ i o ile ją od siebie odepchnęła.>> Tą prawdą – wbrew temu, co myślał Hegel – jest być może właśnie katolicyzm (czy też komunizm): dążenie do zdobycia Ziemi Świętej, do zagwarantowania doczesnej, zewnętrznej obecności Boga. Jest to dążenie sprzeczne w sobie, rodzące tragedie i niemożliwe do spełnienia – kompromitujące samo siebie – ale ono jedno nadać może naszemu życiu rys świętości. To jedyne lekarstwo, które dla nas widzemy: musimy znów chcieć zapaść na <<katolicką chorobę>>, jaką był komunizm.”[26]

Słowa te zostały napisane w 2010 roku, siedemdziesiąt dwa lata po śmierci Zdziechowskiego. Trudno o bardziej dobitny sygnał, iż myśl polskiego antykomunisty nie straciła nic ze swojej aktualności, iż jego antykomunizm był postawą uniwersalną i wykraczającą poza ramy sprzeciwu wobec bolszewickiego okrucieństwa. Być może nic nie oddaje lepiej sprawiedliwości Zdziechowskiemu niż słowa jego byłego ucznia – Czesława Miłosza: „Wyobrażam sobie Zdziechowskiego, jak idzie ulicami Wilna czytając z barokowych jak zawsze w tym mieście chmur tragedię oszalałej i skazanej ludzkości – a tuż obok orkiestra studenckiego balu gra jeszcze tango ‘Jak pantera co w złotej klatce’ i

młode istoty odbywają pierwsze wtajemniczenie w sprawy niepokojów, lęków, dotknięć, zapachów, dramatów serca. Nie wiem, co zostaje z balowych sukien lila, z wymienianych ukradkiem pocałunków, ze spotkania się drżących rąk. Może w ostatecznym rozrachunku nie mniej niż z najtęższych osiągnięć pracowitej myśli. Ale te pocałunki, te wirowania w takt muzyki, różowości świtu na szybach i uczuciowe dramaty – nie są, nie sposób odnaleźć ich śladu, są jednorazowe jak ludzie, którzy ich doznali – i to przesądza spór na ich niekorzyść – a myśliciel kroczy dalej, poza granice śmierci.”[27]

Jan Maciejewski

[1] M. Zdziechowski, *Od Petersburga do Leningrada*, Kraków 2009, s. 178

[2] Tamże, s. 116

[3] Tamże, s. 117

[4] Tamże, s. 99

[5] Tamże, s. 98

[6] C. Schmitt, *Lewiatan w teorii państwa Thomasa Hobbesa*, Warszawa 2008, s. 42

[7] Tamże, s. 45

[8] Tamże, s. 46

[9] Tamże, s.46

[10] M. Zdziechowski, *Od Petersburga do Leningrada*, Kraków 2009, s. 109

[11] Tamże, s. 140

[12] Tamże, s. 141

[13] Tamże, s. 142

[14] J. de Maistre, *Wieczory petersburskie*, Warszawa 2011, s. 306

[15] M. Zdziechowski, *Od Petersburga do Leningrada*, Kraków 2009, s. 142

[16] Tamże, s. 120 - 121

[17] Tamże, s. 127

[18] P. Graczyk, *Gyorgy Lukacs i pusty grób komunizmu*, (w), *Kronos*, nr 4 / 2010, Warszawa 2010, s. 5 - 38

[19] Tamże, s. 35

[20] Tamże, s. 34

[21] Tamże, s. 34

[22] M. Zdziechowski, *Od Petersburga do Leningrada*, Kraków 2009, s. 187

[23] Tamże, s. 123

[24] Tamże, s. 122

[25] P. Graczyk, *Gyorgy Lukacs i pusty grób komunizmu*, (w), *Kronos*, nr 4 / 2010, Warszawa 2010, s. 34

[26] Tamże, s. 37

[27] Z. Chocimski, *Przedmowa* (w), M. Zdziechowski, *W obliczu końca*, Warszawa 1999, s. 9

